





TEATR LALEK
pleciuga

Teatr Lalek PLECIUGA
pl. Teatralny 1
71-405 Szczecin

www.pleciuga.pl

finansowanie



wsparcie



Pomorze Zachodnie

patronat
medialny

Kurier
SZCZECIŃSKI

GORDON KORMAN

ADAPTACJA: JOANNA KOWALSKA

12+

REŻ. PIOTR RATAJCZAK



Gordon Korman **NIENAU CZALNI**

REŻYSERIA I OPRACOWANIE MUZYCZNE

Piotr Ratajczak

ADAPTACJA TEKSTU

Joanna Kowalska

SCENOGRAFIA

Marcin Chlanda

ASYSTENT SCENOGRAFA, KOSTIUMY

Anna Kolanecka

CHOREOGRAFIA

Arkadiusz Buszko

ASYSTENT REŻYSERA

Kasia Klimek

REŻYSERIA ŚWIATEŁ

Michał Krugiołka

WYSTĘPUJĄ

Maja Bartlewska

Rafał Hajdukiewicz

Aleks Joński

Arkadiusz Jasko

Danuta Kamińska

Kasia Klimek

Mirosław Kucharski

Marta Łągiewka

Paulina Lenart-Majtas

Maciej Sikorski

INSPICJENT

Marzena Heropolitańska

SCENOGRAFIĘ I KOSTIUMY WYKONALI

Elwira Koczorowska

Agnieszka Kujda-Jakacka

Barbara Kwietniewska

Piotr Łaziński

Tomasz Sterczewski

pod kierownictwem Marii Pietras

OBSŁUGA SCENY

Piotr Celebucki

Michał Szczyński

Arkadiusz Sienkiewicz

Janusz Więckowski

PRACOWNIA ELEKTROAKUSTYCZNA

pod kierownictwem Jarosława Krawczyka

ŚWIATŁO

Olgierd Orłowski

DŹWIĘK

Daniel Skrzymowski

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY

Tomasz Lewandowski

ZASTĘPCA DYREKTORA

Edyta Przystupa

KIEROWNIK LITERACKA

Magdalena Mrozińska

EDUKACJA TEATRALNA

Magdalena Bogusławska

MARKETING

Julia Urzykowska

Agnieszka Wunsch

KIEROWNIK BIURA OBSŁUGI WIDZÓW

Anna Kaczmarczyk

REDAKCJA PROGRAMU

Magdalena Mrozińska

Julia Urzykowska

IDENTYFIKACJA WIZUALNA SPEKTAKLU

Kasia Fryza – ksiezopolska.com

DRUK

GraphicHouse

WYDAWCA

Teatr Lalek PLECIUGA



On – obojętny i zgorzkniały nauczyciel zawiedziony życiem, oni – klasa spisanych na straty „nienauczalnych”. Do czego może doprowadzić ich spotkanie? Jakie tajemnice skrywa szkoła prowadzona przez mściwą dyrektorkę, czującą się jak ryba w wodzie w skostniałym systemie? A co, jeśli w tych wyrzuconych poza margines bumelantach kryją się wrażliwi nastolatki, indywidualiści, którzy w imię przyjaźni są w stanie wprowadzić w życie najbardziej szalone pomysły?

„Nienauczalni” to fantastyczna komedia pomyłek, które niejednokrotnie poprowadzą bohaterów do wielkiej katastrofy, ale zbudują ich wiarę w siebie i przyjaźń. To spektakl, z jakim może się utożsamić każdy, dla kogo ważnym elementem na obecnym etapie życia jest szkoła – pełna przygód, wyzwań, a przede wszystkim skomplikowanych relacji międzyludzkich.

“The Unteachables” by Gordon Korman

Used by permission of Curtis Brown, Ltd.

Copyright © 2020

All Rights reserved.

PRAPREMIERA → 8 PAŹDZIERNIKA 2022

Jak się uczyli wybitni polscy pisarze?

Przytaczamy wspomnienia z lat szkolnych Juliana Tuwima, Kornela Makuszyńskiego i Marii Dąbrowskiej.

Nie zawsze trzeba być orłem w szkole, żeby całkiem nieźle radzić sobie w życiu, a nawet osiągnąć wielki sukces. Przykładem jest choćby Albert Einstein z trójkami i czwórkami na świadectwie maturalnym (m.in. z francuskiego i geografii) i Nagrodą Nobla w dziedzinie fizyki.

Ci, którzy osiągają sukcesy, są z reguły bardzo pracowici, ale nie zawsze odnajdują się w szkolnym systemie i zdarza się, że mają inny pomysł na swój rozwój. Właśnie tak było w przypadku Juliana Tuwima, wspaniałego polsko-żydowskiego poety i pisarza okresu dwudziestolecia międzywojennego. Być może znacie jego poezję lub piosenki, np. „Miłość ci wszystko wybaczy” albo poemat „Kwiaty polskie”. Albo przynajmniej kojarzycie go z wierszy dla dzieci, takich jak „Lokomotywa”, „Pan Hilary” czy „Słoń Trąbalski”.

W 1926 roku na łamach „Wiadomości Literackich” [nr 4 (108)] zadano mu pytanie, jak się uczył w szkole średniej. Julian Tuwim odpowiedział:

” W szkole średniej uczyłem się bardzo źle i bardzo dobrze. (...) Piekłem i zgrozą moich lat uczniowskich była matematyka, poczynając od skromnej arytmetyki i kończąc na straszliwej trygonometrii* (...). Twierdzę stanowczo, że przez dziesięć lat pobytu w gimnazjum nie rozwiązałem samodzielnie ani jednego zadania klasowego. Na egzaminie maturalnym dyktował mi rozwiązanie siedzący za mną kolega w sposób bardzo ciekawy, mianowicie graficzny: – Napisz alfa. – Gdzie? – Na górze. – Zrób kreskę. – Gdzie? – Z boku. Teraz napisz dwa pi er do kwadratu. – Koło kreski? – Tak. Teraz to podkreśl. – Już. – Pod tym napisz trochę na prawo znak mnożenia. I tak dalej. Słowem, stawiałem literki, znaki i cyfry, jak gdybym pod dyktando rysował domek z ogródkiem (...).

W tym samym wydaniu „Wiadomości Literackich” identyczne pytanie otrzymał Kornel Makuszyński. Temu niezwykle płodnemu twórcy dzieł literackich zawdzięczamy m.in. świetne powieści dla młodzieży, takie jak „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, „Awantura o Basię”, „Panna z mokrą głową” czy „Szatan z siódmej klasy”. Jest też twórcą lubianego bohatera literackiego, Koziołka Matołka. W jego odpowiedzi można usłyszeć podobną jak u Tuwima „niemiłość” do matematyki:

” Gdyby przejrzeć spisy urzędowe gimnazjów w Stryju, potem w Przemyślu, zaczem* w IV gimnazjum we Lwowie, ciekawych możnaby* się o mnie dowiedzieć rzeczy i stwierdzić z podziwem, jak z porządnego chłopca, „celującego” w początkach, robi się powoli matoła, którego pchali z klasy do klasy, bo takiej tępej głowy w matematyce, fizyce, chemii* i innych naukach ścisłych nikt nigdy nie widział. Pogardzałem temi* naukami z całego serca, nigdy nie mogąc pojąć, po kiego licha potrzebna mi może być do pisania wierszy – trygonometria*? Buntu w młodej duszy dokonał Szekspir, nikt inny.

Cóż, dobrze by było, żeby u wszystkich nieuków powodem buntu był Szekspir i jego dzieła! Na koniec nieco inny, żeński punkt widzenia, przedstawiony w tym samym czwartym numerze „Wiadomości Literackich” z 1926 roku. Na pytanie „Jak się pani uczyła w szkole średniej?” odpowiada Maria Dąbrowska, powieściopisarka, eseistka i dramatopisarka, wielokrotnie nominowana do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, której najgłośniejszą powieścią są „Noce i dnie”.

” W szkole średniej uczyłam się celująco ze wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem arytmetyki i kaligrafii*. Uczyłam się w szkole prywatnej, a więc polskiej, chociaż na prowincji, ale bardzo dobrej. Nauka była dla mnie czymś* w rodzaju sportu i przyjemności, emocjonującym sposobem wyładowania energii* i ustanawiania rozmaitych – jakby dzisiaj powiedziano – rekordów (...).

Ot, można i tak! Bez względu na to, do której postawy pisarza jest Wam najbliższej, wszystkim Wam życzymy wielu sukcesów, wytrwałości na drodze, którą wybraliście, i niesłabnącej pasji!

* Zachowano oryginalną pisownię sprzed reformy ortografii w 1936 r.



Przypięto mi łatkę „nienauczalny”

Z Pawłem Graczykowskim, jednym z trenerów Reprezentacji Polskiego Związku Muaythai, założycielem Fight Academy w miejscowości Dobra, rozmawia Magdalena Mrozińska.

Można o tobie powiedzieć, że jesteś młodym mężczyzną, który przekuł pasję w pracę, a w dodatku odnosi niesamowite sukcesy zawodowe. A jak byłeś określany w wieku szkolnym?

Myślę, że wielu nauczycieli przypięło mi łatkę „nienauczalny”. O ile w pierwszych latach podstawówki nie miałem problemu z nauką, o tyle później zaczęły się schody. Pewne dziedziny przestały mnie interesować, szybko zrozumiałem, że szkoła jest nastawiona na bezsensowne przyswajanie ogromu informacji nieprzydatnych w życiu. Świąteczkiem w tunelu miała być reforma edukacji, przywracająca gimnazjum. Szybko okazało się, że nic ona nie zmieniła.

Co masz na myśli?

Ta zmiana miała sprawić, że zajęcia przybiorą bardziej praktyczną formę. Niestety, ciągle miałem poczucie, że tkwię w źle pomyślanym systemie i nie bałem się tego wyrażać głośno.

Co pewnie nie spotykało się z aprobatą nauczycieli...

Na tym polu miałem z nimi najwięcej starć. Nie chciałem przyjąć zasady, że nauczyciel ma zawsze rację. Kiedy wiedziałem, że w pewnych kwestiach się myli, wdawałem się w polemikę, starając się rzeczowo argumentować swoje zdanie. Moja szczerość wzbudzała jawną niechęć. Pamiętam, że kiedyś napisałem rozprawkę zatytułowaną „A miało być tak pięknie”, dotyczącą reformy edukacji i obnażającą jej wady. Choć technicznie była napisana poprawnie i starannie, dostałem za nią dwóję. To nie był odosobniony przypadek. Generalnie zbierałem słabe oceny i byłem uznawany za człowieka, któremu nic się w życiu nie uda. A ja wcale nie byłem leniem. Po prostu rozwijałem swoje pasje poza szkołą.

Domyślałem się, że chodziło o sport.

Tak. Wychowałem się w miejscowości Dobra, która ma około dwóch tysięcy mieszkańców. Za moich szkolnych czasów działał tam tylko klub piłkarski, a później grupa karate, w której trenowałem. Tak narodziła się moja miłość do sportów walki. Mimo że sekcja się rozpadła, trener zgodził się zabierać mnie 2–3 razy w tygodniu do innych miejscowości, gdzie całe popołudnia spędzałem na treningach. Byłem takim jego małym asystentem, który podpatrywał pracę szkoleniowca. Poświęcałem się temu bez reszty.

Czy w związku z tym, że zaniedbywałeś szkołę, zdarzyło ci się nie dostać promocji do następnej klasy?

Na szczęście nie, ale na własne życzenie szkołę średnią skończyłem dopiero po latach. Ponieważ lubiłem rysunek techniczny, chciałem dostać się do szczecińskiego technikum do klasy o profilu „architektura krajobrazu”. Niestety, spóźniłem się ze złożeniem papierów i pani w sekretariacie powiedziała, że przydzielią mnie tam, gdzie będzie wolne miejsce. Tak wylądowałem na geodezji, ściśle związanej z matematyką. Wiedziałem, że to się nie uda, bo ten przedmiot odpuściłem sobie już w gimnazjum. Nie myliłem się – po ośmiu miesiącach musiałem przenieść się do szkoły prywatnej. Nie zagrałem tam długo miejsca. Rzuciłem szkołę i chwyciłem się dorywczych prac. W końcu zdecydowałem o wyjeździe do Irlandii.

Miałeś tam jakiś punkt zaczepienia?

Nie. Wyjechałem zupełnie w ciemno, dlatego początki były bardzo trudne. W końcu zahaczyłem się w przetwórní łososia. Była to praca dająca mi stabilność finansową, dzięki której wolny czas mogłem poświęcać na swoje pasje. Zaczęłem odwiedzać sale treningowe i poznawać techniki różnych sztuk walki – boksu, MMA, judo, kickboxingu, tajskiego boksu. Podczas własnych walk podpatrywałem metody pracy z zawodnikami, starałem się wyłapywać najlepsze cechy trenerów, sprawdzać, co działa. Uświadomiłem sobie, że chciałem się tym zająć na poważnie.

Jaka była droga do założenia własnego klubu w Polsce?

Długa i wyboista. Zanim z powrotem na stałe tu osiadłem, pracowałem jeszcze w Norwegii. Ale mój pobyt tam również nie kończył się na pracy zarobkowej. Trenowałem, sprawdzałem metody, czytałem książki, słuchałem podcastów, brałem udział w seminariach i szkoleniach. W pewnym momencie ludzie zaczęli się interesować tym, co robię. Dogadałem się z władzami małego miasteczka Hjelmeland, dostałem klucze do sali, zamówiłem podstawowy sprzęt i zacząłem prowadzić zajęcia, konstruować treningi. Nie nazwałbym się wtedy jeszcze trenerem, raczej przewodniczącym grupy, który wśród grona entuzjastów ma największe pojęcie o tym, co robi. Zależało mi jednak na tym, żeby wrócić do Polski.

Co skłoniło cię do powrotu?

W jednej z książek motywacyjnych przeczytałem, że żeby zmienić swoje życie i pracę, w której się tkwi, należy zacząć od napisania CV i rozesłania go do dziesięciu firm. Tak też zrobiłem. Niemal natychmiast dostałem telefon i zatrudnienie w firmie przetwórstwa rybnego (dziesięć lat doświadczenia w pracy z łososiami zrobiło swoje – *śmiech*) jako koordynator do spraw produkcji. Jednak presja znajomych z Dobrej, którzy namawiali mnie, żebym otworzył tam klub walki, była na tyle silna, że się jej poddałem. To był ciężki okres. Wstawałem o 4.30, pracowałem do 14, a potem od 16 do 21 prowadziłem zajęcia. Największym motorem napędowym była dla mnie młodzież, która chciała się rozwijać. Wkrótce powołaliśmy stowarzyszenie i przenieśliśmy się do większej sali, gdzie niegdyś znajdował się sklep meblowy. Wspólnymi siłami ją wyremontowaliśmy, wyposażyliśmy w maty, worki, ring i stworzyliśmy klub z prawdziwego zdarzenia! Treningi zaczęły odbywać się regularnie, a na prośbę rodziców utworzyłem też grupy dziecięce. Byłem zmotywowany, żeby jeszcze bardziej szkolić się i rozwijać. Wkrótce pożegnałem się z branżą rybną i skupiłem tylko na sporcie.

Niesamowite sukcesy klubu z Dobrej pokazują, że była to dobra decyzja. Jakie są wasze największe dotychczasowe osiągnięcia?

Pod koniec 2019 moja zawodniczka zdobyła mistrzostwo Polski w muaythai. Zaczęliśmy jeździć na różne turnieje, w ciągu dwóch lat kilku moich zawodników dosłownie zdominowało swoje kategorie, zdobywając praktycznie wszystkie tytuły. Zaczęli pojawiać się na zgrupowaniach kadry narodowej. Widząc te sukcesy, prezes Polskiego Związku Muaythai zaproponował mi pracę u boku trenera głównego w Reprezentacji Polski dzieci, kadetów. Bardzo mnie to zaskoczyło – byłem samoukiem z względnie krótkim stażem i bez konkretnej przeszłości zawodniczej. Ale podjąłem ryzyko, także ze względu na możliwości rozwoju moich podopiecznych z Dobrej. Jeden z nich brał ostatnio udział w Mistrzostwach Europy w Turcji, a naszym ostatnim ogromnym sukcesem jest wyjazd czterech reprezentantów mojego klubu na Mistrzostwach Świata w Malezji, skąd wróciliśmy z dwoma wicemistrzostwami świata i brązowym medalem.

Gratuluje olbrzymiego osiągnięcia! Podejrzewam, że między tobą a twoimi zawodnikami jest wyjątkowa więź. Czy zdarza się, że młodzież opowiada ci o swoich szkolnych realiach?

Bardzo często mierzą się z problemami podobnymi do moich. Służę im radą i doświadczeniem. Zachęcam do nauki, ale staram się, żeby ewentualne porażki nie podkopywały ich wiary w siebie. Wychodzę z założenia, że edukacja powinna być nastawiona przede wszystkim na dziedziny, które interesują młodych ludzi. Nie każdy będzie wielkim uczonym, niektórzy mają inne predyspozycje. Czasem podaję im przykład Mariusza Pudzianowskiego, który może i był nogą z wielu przedmiotów, ale od dziecka wykonywał heroiczną pracę w sporcie. Kiedy inni się uczyli – on dźwigał ciężary. Kiedy inni korzystali z uroków życia towarzyskiego – on dźwigał ciężary. Gdyby ten sam czas poświęcił na czytanie książek, byłby wybitną postacią nauki. Niekiedy piszą książki albo są informatykami, ale mają olbrzymie ograniczenia fizyczne – nie potrafią podnieść ciężaru własnego ciała albo poprawnie biegać. Inni przenoszą w sporcie góry, ale nigdy nie napiszą poprawnie rozprawki. I jednych, i drugich należy szanować. Wszystko jest kwestią perspektywy.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.



Historia Pawła pokazuje, że droga do sukcesu czasami bywa kręta, pełna przeciwności, a niekiedy stoją na niej osoby, którym trudno zauważyć w nas to, co warto pielęgnowania.

Być może Wam też ktoś przypiął łatkę „nienauczalny”. Być może w niektórych dziedzinach czujecie się słabsi od innych, ale jedno jest pewne – macie w sobie talent, któremu należy przyglądać się z ciekawością i wdzięcznością. Kto wie, czy nie przerodzi się on w pasję, a ta z kolei nie stanie się Waszym sposobem na życie.

Jeśli ciągle szukasz w sobie talentu, spróbuj odpowiedzieć na pytania:

- Jakie przeciwności udało Ci się pokonać i co Ci w tym pomogło?
- Jakie cechy Twojej osobowości uważasz za cenne?
- Jakie zdolności zauważają w Tobie inni?
- Jakie są Twoje największe osiągnięcia?
- W jakich sytuacjach jesteś wsparciem dla innych?

A na koniec pomyśl ciepło o nauczycielu lub innej osobie, która dostrzegła w Tobie to, co najlepsze, i dodała Ci skrzydeł!

